

Helena Sosnowska

Sygnatura notacji: **N0558**

Data urodzenia: **1.10.1938 r.**

Data nagrania: **8.02.2024 r.**

Miejsce nagrania: **dom matki świadka, Siedlce, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski, Tomasz Zygmunt**

Czas nagrania: **34 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Helena Sosnowska: Pozdrawiam wszystkich bardzo serdecznie. Nazywam się Helena Sosnowska. Jestem mamą Violetty Kluczek-Sosnowskiej, która stanęła w obronie krzyża w Miętym. Jestem matką, żoną już 60 lat ponad. Mam 5 dzieci, 12 wnuków, 14 prawnuków. A więc mam Bogu dzięki liczną rodzinę. Wychowałam się w rodzinie chłopskiej, na wsi. Jestem jedną spośród sześciorga dzieci. W naszej rodzinie od pokoleń zawsze wiara była na pierwszym miejscu. Krzyż dla nas był symbolem naszej wiary. Jestem pielęgniarką z zawodu. Mam wykształcenie średnie i zawodowe. Jakby w obronie krzyża stanęła moja córka, która jest najstarszym moim dzieckiem. O tym, że wydarzenia miały przebieg jakiś w Miętym dowiedziałam się od córki, która przyjechała do domu na święta Bożego Narodzenia i mówi do mnie: „Mamo, w naszej szkole zdjęto krzyże we wszystkich pracowniach, klasach, na korytarzach. I my postanowiliśmy upominać się o nasze prawa. Nasza obrona polegała na tym, że po prostu modliliśmy się i śpiewaliśmy pieśni religijne. Zwróciliśmy się do dyrektora, żeby te krzyże powróciły na swoje miejsca. Ponieważ nie otrzymaliśmy żadnej decyzji ze strony dyrekcji, dlatego stanęliśmy w obronie naszych wartości modlitwą i śpiewem pieśni”. W pierwszej chwili byłam trochę zaskoczona tą informacją, ale byłam bardzo szczęśliwa, że właśnie moja córka stanęła w obronie krzyża, symbolu naszej wiary, w której ona wzrastała od urodzenia w rodzinie. Po zakończeniu ferii świątecznych córka wróciła do szkoły. I tam kontynuowali nadal swoją walkę. Dopominając się krzyża, który jest dla nich symbolem najwyższych wartości. Walka była dość długa, ciężka, trudna, z desperacją. Ale ja, ponieważ mieszkam daleko, Miętne było odległe od Siedlec, nie zawsze miałam na bieżąco informacje, w jaki sposób to przebiega. Dlatego dotychczas kiedykolwiek trzeba było na ten temat dać świadectwo o tej walce czyniła to głównie córka. Ona w tym uczestniczyła. Ona to prowadziła i ona najbardziej była zorientowana w tym, jak dać świadectwo co jest dla nas wszystkich ważne. Ponieważ ta walka trwała dość długo, jak powiedziałam, ze strony dyrekcji nie było

żadnej odpowiedzi. Postanowiliśmy my, rodzice, w jaki sposób zainterweniować. Kiedy 19 lutego odbywała się wywiadówka w szkole, rodzice, którzy przyjechali na tę wywiadówkę przywieźli ze sobą nowe krzyże i osobiście te krzyże powiesili we wszystkich klasach, pracowniach, na korytarzach. Ponieważ ja nie byłam z ważnych powodów na tej wywiadówce, dlatego następnego dnia postanowiłam osobiście pojechać do szkoły, aby porozmawiać z wychowawcą. Jakie było moje zaskoczenie i przerażenie, kiedy zobaczyłam, że szkoła jest zamknięta na klucz. W drzwiach stał na straży nauczyciel. I wszystkie pracownie również były zamknięte na klucz. Wpuszczano tylko, otwierano tylko na moment wejścia młodzieży na zajęcia. W tym czasie zauważyłam, że nie ma już krzyży ani na korytarzu, ani w pracowni. Okazało się, że krzyże powieszane przez rodziców wisiały tylko jeden dzień. Oczywiście my jako rodzice cały czas współpracowaliśmy z młodzieżą przez cały czas ich desperackiej i trudnej walki. Przede wszystkim modlitwą. Ja tutaj w Siedlcach, ponieważ nie mogłam być przy córce, ona przyjeżdżała rzadko, więc informowałam się telefonicznie, ewentualnie bardzo często słuchałam Radia Wolnej Europy, w której bardzo obszernie mówiono na ten temat i w związku z tym żyłam tym przez cały czas. Również czasami tu w Siedlcach porozumawiałam się z księżmi, szczególnie z mojej parafii, którzy bardzo nas wspierali, przede wszystkim modlitwą, ale również informowali społeczeństwo siedleckie na temat tej walki, obrony krzyża w Miętym. Ta walka była długa, trwała od grudnia 1983 r. do 7 marca 1984 r., kiedy to szkołę zamknięto. Zajęcia zostały wstrzymane, zawieszono, a młodzież została wydalona ze szkoły. 8 marca, kiedy już szkoła była zamknięta, młodzież nie mogła już przebywać na terenie szkoły i internatu, wszyscy udali się procesjonalnie do kościoła w Garwolinie, ażeby tam uczestniczyć we Mszy Świętej, by szukać na modlitwie wsparcia dla siebie. I tam odbyło się specjalne nabożeństwo ekspiacyjne. I później, po tym nabożeństwie młodzi ludzie powrócili do swoich domów. Ponieważ szkoła była zamknięta, młodzież była w domu, dlatego w tym momencie postanowiliśmy my rodzice, dalej prowadzić tą walkę, którą rozpoczęły nasze dzieci. Pisaliśmy petycje, podania, różnego rodzaju pisma do Rady Ministrów, do Urzędu Wojewódzkiego, do Episkopatu z prośbą o wsparcie, o pomoc. I postanowiliśmy szukać, pojechać do Episkopatu Polski, żeby szukać pomocy u naszych pasterzy. Byłam jedną z trzech osób w delegacji, którzy pojechali do Warszawy. Otrzymaliśmy list polecający od naszego siedleckiego biskupa Jana Mazura i tam w Warszawie przyjął nas sekretarz Episkopatu Polski arcybiskup Bronisław Dąbrowski. Jak powiedziałam, było trzy osoby, wśród których ja byłam. Przez 5 godzin zdawaliśmy relacje w Episkopacie ze wszystkich wydarzeń, jakie do tej pory miały miejsce w tej szkole. Pamiętam, był ze mną pan z Garwolina, który już niestety nie żyje. Była pani Sobieczeska z okolic Siedlec i ten pan właśnie z Garwolina m.in. powiedział takie zdanie, które mi głęboko zapadło w pamięci, że kiedy 7 marca młodzi ludzie szli procesjonalnie do kościoła, o tym nie wiedział nikt. Młodzież sama podejmowała decyzję i mówi „w pewnym momencie obudzili się, bo to była już noc i usłyszeli, że we wszystkich kościołach w Garwolinie biją dzwony”. Mówi: „w pierwszej chwili pomyślałam, że może papież umarł, skoro taka reakcja w Kościele. Ale potem się okazało, że właśnie tymi dzwonami jakby chciano porozumieć, powiadomić wszystkich mieszkańców Garwolina, żeby przygotować tych młodych ludzi na przyjęcie, żeby ich przyjąć na noclegi i dać posiłki”. Stało się inaczej. Jak to córka powiedziała, że niestety zostali po drodze zatrzymani. Dlatego już następnego dnia, kiedy szli do Garwolina, my również uczestniczyliśmy w tym nabożeństwie. I o tym wszystkim właśnie opowiedzieliśmy na spotkaniu z przedstawicielem Episkopatu Polski. Tak się złożyło, że w tym czasie w Warszawie trwała Konferencja Episkopatu Polski i ta nasza relacja trafiła bezpośrednio na obrady Konferencji. Także wszyscy biskupi, którzy byli na tej Konferencji, mogli na żywo dowiedzieć się, co działo się w tym czasie ponad trzy miesiące w Miętym. Po naszym spotkaniu z Episkopatem, po kilkunastu dniach odbyło się spotkanie Episkopatu Polski z rządem Rzeczypospolitej i na skutek właśnie tego spotkania zostało podpi-

sane porozumienie, że w szkole będzie mógł być zawieszony jeden krzyż i młodzież będzie mogła wracać do szkoły. Niestety po pewnym czasie wynikł nowy problem. Wojewoda siedlecki postanowił nas, rodziców w pilnym trybie wezwać wszystkich do szkoły w Miętnej. Odbyły się spotkania w klasach i po krótkim przedstawieniu przez nauczyciela sprawy zobowiązano nas, żebyśmy podpisali deklaracje, na podstawie których młodzież będzie mogła wracać do szkoły, ale szkoła będzie o profilu świeckim. Oczywiście nikt z rodziców nie zgodził się na taką sytuację i nikt nie podpisał takich deklaracji. Niestety w późniejszym terminie, ponieważ młodzież nadal była w domu, niektórzy rodzice, szczególnie ci, którzy mieszkali w Garwolinie, w okolicznych wsiach, byli w różny sposób szykanowani. Prześladowanie, inspirowanie, wysyłano różne dokumenty i w związku z tym już niektórzy rodzice, jakby w trosce o przyszłość swoich dzieci, podpisali takie deklaracje i część młodzieży, nieliczna mogła już wracać do szkoły. Ponieważ większość nadal pozostawała w domu, po pewnym czasie wojewoda ponownie nas wezwał do szkoły, rodziców i ponownie po krótkiej relacji nauczyciela zobowiązano nas, że młodzież będzie mogła podjąć dalszą naukę, ale mamy podpisać tę deklarację i również młodzi ludzie, którzy chcieli powracać do szkoły, ta deklaracja musiała być podpisana przez rodziców i przez młodych ludzi, przez młodzież. Tak się złożyło, że w klasie, w której była moja córka, było 18 osób. I tym razem spośród tych 18, 15 osób podpisało deklarację. Nie podpisało 3 osoby, wśród nich również byłam ja. Była to dla mnie trudna decyzja. Decyzję podjęłam sama. Córka była w domu. Nie byłam pewna, czy swoją decyzją nie zaszkodzę córce. Ona była w klasie maturalnej. Ja swoją decyzją w pewnym sensie zablokowałam jej dalszą naukę, przystąpienie do matury, a tym samym jakby kontynuację dalszych studiów. Miałam wielką konsternację czy postąpiłam słusznie? Czy to się podoba mojej córce, która może mieć pretensje do mnie, że ja swoją subiektywną decyzją jakby zadecydowałam o dalszych krokach jej nauki i dalszej przyszłości. Miałam pewne konsternacje... Miałam pewne takie obawy... Ale wewnątrz czułam, że moja decyzja była słuszna, chociaż nie byłam pewna, czy ją zaakceptuje córka. Kiedy wróciłam do domu z bijącym sercem, zdałam relację córce o sytuacji i o mojej decyzji. I córka wtedy do mnie mówi: „Mamo, chyba bym się Ciebie wyrzekła, gdybyś postąpiła inaczej. Swoją decyzją zablokowałabyś naszą determinację, Przekreśliłabyś całą naszą ponad 3 miesięczną walkę o sprawy dla nas najważniejsze”. I ta odpowiedź córki przede wszystkim bardzo mnie zbudowała. Ja wtedy rozumiałam, że one walczyły o krzyż jako symbol, ale one walczyły o wartości większe, ważniejsze. One walczyły o wiarę, którą miały zakorzenioną w swoich sercach, w swoich wnętrzach. One przez tą ponad trzymiesięczną walkę dojrzewały do głębszej, silniejszej wiary. Dla nich ta walka była jakby ugruntowaniem naszej, swojej wartości wiary. One walczyły, one były zdolne zrezygnować ze swoich osobistych planów, ze swoich subiektywnych projektów dla celów wyższych, którą była dla nich oczywiście wiara, która miała swój cel i sens. Po pewnym czasie również biskup Mazur, który jakby swoją postawą pasterską wspierał młodzież, przyjeżdżał do Garwolina raz w tygodniu i prowadził tam katechezy. Młodzież była rozproszona po całym kraju, ponieważ nie mogli podjąć nauki w szkole z powodów decyzji w moim odczuciu bezsensownych. Musieli zabierać dokumenty ze szkoły, ażeby starać się o kontynuowanie nauki w innych, równorzędnych szkołach. Moja córka również była już... Powiedziałabym w krytycznym momencie, kiedy już nie miała szans na to, że będzie mogła nadal kontynuować w tej szkole. Również zebrała dokumenty i przeniosła się do równorzędnej szkoły w Sokołowie Podlaskim. I mimo że byli rozproszeni po całym kraju, przyjeżdżali co tydzień na katechezy, które prowadził biskup Mazur i jakby jednoczyli się w tej walce. My jako rodzice również uczestniczyliśmy w tych modlitwach, w katechezach. I pamiętam, był taki moment, kiedy młodzież, która odebrała dokumenty ze szkoły, nie mogli uzyskać pozwolenia. Ministerstwo Oświaty wydało polecenie wszystkim szkołom, że nie wolno przyjmować młodzieży z Miętnej. I kiedy biskup przyjechał na prowadzenie modlitwy i katechezy, wszyscy rodzi-

ce, młodzieży jakby z płaczem zwrócili się do niego jak do ojca. Co mamy robić? Młodzież jest w domu, nie może się dalej uczyć. Moja córka była, jak powiedziałam, w klasie maturalnej. I wtedy biskup podjął decyzję. Było to podczas Mszy Świętej: „a teraz, moi drodzy postanowiłem, że w imieniu młodzieży i tej sprawy, o którą młodzież walczyła, podejmę post o chlebie i wodzie do czasu, aż sytuacja się rozwiąże”. Było to dla nas zaskoczeniem, ale jednocześnie bardzo wspierające, że nie jesteśmy sami, osamotnieni w tej walce. Ponieważ po podpisaniu przez rodziców, jak powiedziałem wcześniej niektórych rodziców, deklaracji, do szkoły mogło wrócić tylko część, nieliczni uczniowie. Większość pozostała bez możliwości nauki. Dlatego my próbowaliśmy w jakiś sposób pomagać. Córka wprawdzie podjęła naukę w Sokołowie, gdzie została przyjęta, ale nadal była prześladowana i dyskryminowana. Nauczyciel, który ją egzaminował, oceniał ją bardzo negatywnie. Czterokrotnie do niego podchodziła na egzamin próbny i za każdym razem wstawiał jej oceny niedostateczne, mówiąc, że jest dla niego kompletnym zerem. Niech wraca tam, skąd przyszła. Bardzo chciałam pomagać córce w tym trudnym okresie, kiedy ona praktycznie była zawieszona w swoich czynnościach młodego człowieka. Ale wyniknął jeszcze jeden mały problem. Ja miałam wyjechać na pielgrzymkę do Rzymu, na którą zapisałam się wcześniej, dużo, znacznie wcześniej niż rozpoczęły się te wydarzenia w Miętym, ale ze względu na trudności, jakie córka przeżywała, postanowiłam zrezygnować z tego wyjazdu. Chociaż ta pielgrzymka miała dla mnie bardzo duże znaczenie i chciałam pomóc córce w tych trudnościach. Pojechałam w przeddzień wyjazdu pielgrzymki, pojechałam do Sokołowa na rozmowę z dyrektorem na temat właśnie tej sytuacji, w jakiej się znalazła moja córka. Dyrektor po krótkiej naszej rozmowie zaproponował mi, że może warto pojechać na rozmowę do dyrektora w Miętym, ta młodzież może już teraz wracać bez problemów, a córka była jedną z najlepszych uczennic w Miętym. Nauczyciele ją wszyscy poznali jako osobę pozytywną, dobrą uczennicę. Na pewno pomogą jej w uzyskaniu absolutorium i dopuszczenia do matury. I tak zrobiłam. Bezpośrednio z Sokołowa pojechałam do Miętnego i tam udałam się do wychowawczynie córki z pytaniem, czy moja córka może teraz wrócić do tej szkoły. Ona powiedziała, że: „tak, oczywiście, wszystka młodzież już teraz wraca do szkoły, bez problemu”. Ale poszła jeszcze zapytać dyrektora o decyzję w tej sprawie. Kiedy wróciła, mówi, że muszę osobiście rozmawiać z dyrektorem na ten temat. Ponad 3 godziny trzymał mnie dyrektor na korytarzu i wreszcie przyjął mnie w swoim gabinecie. I mówi do mnie: „tak, oczywiście, młodzież wraca do szkoły, bez problemu wraca, ale nie pani córka”. Pytam go: „pewnie będzie miała problemy ze zdaniem matury?”. Odpowiedział mi wprost: „tak”. I zrozumiałam, że nie ma już sensu teraz, żeby córka tam wracała. I nie ma żadnych szans na to, że tam będzie mogła kontynuować naukę czy w ogóle zdać maturę. Z Miętnego pojechałam ponownie do Sokołowa na rozmowę i mówię do dyrektora: „Muszę mówić wprost. Córka nie ma szans na to, żeby tam podjąć naukę. A ja jutro miałam wyjechać do Rzymu, ale ze względu na te trudności, taką sytuację, postanowiłam zrezygnować z tej pielgrzymki, ażeby wspierać ją duchowo”. Dyrektor zastanowił się i mówi do mnie: „Niech pani jedzie do Rzymu, a ja się zobowiązuję, że jeśli zajdzie taka potrzeba, to ja powołam dla niej egzamin komisyjny, który będzie mogła... Umożliwi jej uzyskanie absolutorium szkoły. Zaufała mu i mimo wielu przeciwności pojechałam do Rzymu i tam bardzo gorliwie modliłam się przez cały czas pobytu. I tak się złożyło, że mieliśmy tam prywatną audiencję u papieża Jana Pawła II i mówię do niego: „Ojciec Święty, moja córka walczy o krzyż w Miętym i ja razem z nią, a teraz ma problemy ze zdaniem matury”. Ojciec Święty spojrzał na mnie z miłością, pobłogosławił, zrobił mi krzyżyk na czole i dał mi dwa różańce dla córki i dla mnie. Byłam tak szczęśliwa w tamtym momencie, że głośno tam krzyczałam: „Moja córka nie zda matury, ale ma nagrodę większą. Ma osobiste błogosławieństwo Ojca Świętego i ma dar w postaci różańca, na którym ma się modlić”. Kiedy wróciłam z Rzymu, okazało się, że córka miała komisyjny egzamin, który zdała na 5. I potem przystą-

piła do matury, którą również zaliczyła. Zdała pozytywnie. I taki był finał mojego udziału. Walka w szkole się zakończyła. Po zdaniu matury córka planowała pójść na studia, ale wkrótce miłość zwyciężyła. We wrześniu tego roku wzięła ślub, założyła rodzinę. A ja kontynuowałam nadal swoje życie apostołskie, w którym czułam się jakby szczęśliwa. Chciałam w tej wierze trwać nadal. I miałam taką jakby nagrodę za tą moją determinacyjną walkę z córką, za to, że córka stanęła w obronie krzyża, w obronie wiary. Miałam możliwość wyjechania do Ziemi Świętej. Marzyłam o tym całe życie. Ile razy czytałam Pismo Święte, to zawsze wydawało mi się, że byłabym szczęśliwa, gdybym mogła chociaż raz stanąć na tej ziemi, po której chodził Pan Jezus. Pan Bóg usłyszał chyba moje pragnienie, moje skryte takie marzenie, bo po pewnym czasie zostałam zaproszona do Ziemi Świętej, gdzie mogłam pełnić misję jako wolontariuszka. Pracowałam w Jerozolimie przy osobach bardzo ciężko chorych psychicznie, umysłowo, starszych. Potem pracowałam w Ain Karem przy dzieciach bardzo głęboko upośledzonych. Byłam w Ziemi [Świętej] nie tylko tak, jak to się jedzie, żeby w pielgrzymce 10 czy 14 dni... Byłam 3 razy po 3 miesiące. Moje serce, moja dusza jakby wrosła w te sytuacje, które tam przeżywałam w tej Ziemi Świętej. Po powrocie miałam takie gorące pragnienie, żeby Ziemię Świętą, która zapewne dla wielu osób jest marzeniem ją nawiedzić, nie ma takich możliwości z powodów najczęściej finansowych. Chciałam bardzo, żeby tę Ziemię opisać w taki sposób, jak to widziałam, jak to przeżywałam, żeby osobom, które nie mogą tam pojechać, mogli tę Ziemię poznać właśnie poprzez opisanie przeze mnie tych sytuacji, tych miejsc, które są zaakcentowane obecnością Pana Jezusa. Po powrocie swoje notatki i inne materiały zebrałam i zaczęłam pisać. Powstała w ten sposób książka „Ziemia Święta krok po kroku”, która spotkała się z dość dużym uznaniem. I cieszę się właśnie, że właśnie w taki sposób pozostał ślad mojej misji, walki córki o krzyż w postaci właśnie takiego, powiedziałabym daru. Nazywam to darem, bo ja nie jestem ani publicystą, ani żadną osobą wykształconą w tym kierunku. Książka jest napisana w taki sposób, że każdy, kto ją czyta, takie są teraz świadectwa liczne, że czytając ją ludzie mają wrażenie, że są właśnie na tej Ziemi i w taki sposób... Tym razem tutaj chciałabym podziękować Panu Bogu, a przede wszystkim córce, która wykazała się odwagą, wielką wiarą, że potrafiła bronić wartości najwyższych i bronić krzyża, a jednocześnie była dla mnie taką mobilizacją, że warto zaufać Panu Bogu i iść z odwagą tam, gdzie nas Pan Bóg wzywa. Nie miałam okazji poznać młodzieży, ponieważ szkoła była oddalona dość daleko. Ja nie byłam tam na bieżąco. Nawet na rocznice rzadko jeździłam, bo nie miałam takich możliwości, ale niektóre osoby poznałam i uważałam, że jest to młodzież bardzo pozytywna, z którymi rozmawiałam. One były zawsze szczęśliwe, że mogły brać udział w tej walce o krzyż. Z rodzicami najczęściej spotykałam się, jak jeździłam na katechezy, które biskup prowadził. I kiedy podjęłam decyzję, żeby właśnie szukać tej pomocy u pasterzy, inspiracją była również wpływająca od naszych księży, miejscowych, parafialnych, że warto byłoby w imieniu rodziców upominać się o to u władz wyższych, kościelnych. I kiedy pojechałam na katechezę, to tam szukałam osób, które chciałyby ze mną pojechać, bo ja dostałam propozycję, a z rodzicami miałam rzadko kontakt. I tam właśnie, tam znalazłam wśród tych rodziców te 3 osoby, które ze mną pojechały w delegację. Jedna osoba była z Garwolina, a druga właśnie z okolic Siedlec. Z biskupem spotykałam się kilkakrotnie, ale bezpośrednio z biskupem miałam takie spotkanie kiedy pojechałam do Rzymu, mieliśmy spotkanie z Ojcem Świętym. Tam był właśnie sufragan siedlecki, już nieżyjący, ale wówczas był ksiądz biskup Wacław Skomorucha. I jak ja powiedziałam do Ojca Świętego, że córka walczy o krzyż, że ma problem z maturą, to ten biskup podszedł do mnie i pyta się jak ja się nazywam. A ja mówię, że Sosnowska, a on mówi do mnie: „A to niech się pani nie martwi, biskup Mazur tam czuwa nad nią, żeby jej się krzywda nie stała”.